


50 lat
kalejdoskop

02/2024 wojewódzki
magazyn kulturalny



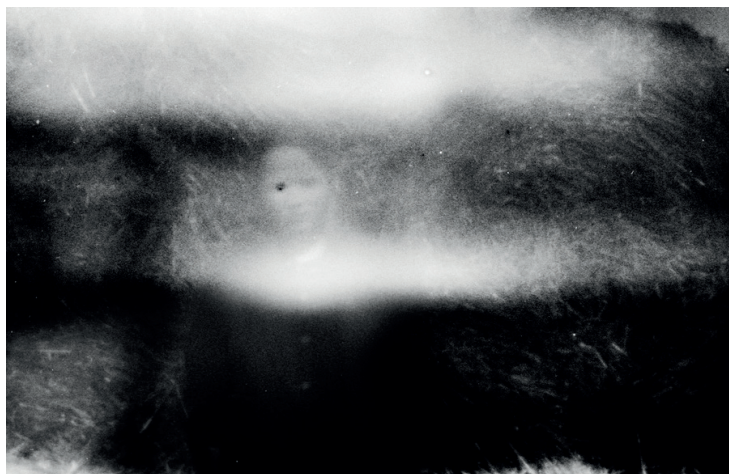
Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



Marcin Masecki
podczas koncertu
Masecki Trio
w Filharmonii Łódzkiej
16.01.2024 r.

Fot. Marcin Stepien



Klaudia Pieniak,
z cyklu „Mizary”, 2022,
fotografia otworkowa
– wystawa
„Czas terażniejszy
niedoskonały”
(z Marią Lasmakową)
w Galerii Re:Medium,
czynna do 3 marca

Na okładce: Pofabryczna architektura
na Księżym Młynie
Fot. Radosław Stępień

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 793 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?

Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 88 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl należy przesłać
swoje dane do wysyłki wraz z informacją,
od którego numeru ma się zacząć prenumerata.



ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO



województwo
łódzkie

„Szara”, ale kochana

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Oddajemy w Państwa ręce lutowy numer „Kalejdoskopu” w nowej szacie graficznej. Mamy nadzieję, że będzie ona przyjazna czytelnikom – jasna, przejrzysta, atrakcyjna wizualnie. Magazyn wygląda teraz inaczej, ale cele, które sobie stawiamy, przygotowując jego treść, pozostają te same. Chcemy dostrzegać to, co dzieje się w świecie sztuki, literatury, teatru i filmu w Łodzi i województwie. Chcemy obserwować ważne dla kultury procesy, być inspiracją dla refleksji i dyskusji. Mogę chyba powiedzieć, że przez pół wieku „Kalejdoskop” stał się częścią tożsamości Łodzi, lustrem, w którym ta tożsamość się przegląda. Jaka jest? Gdzie leżą jej źródła? Co ją kształtowało przez ostatnich dwieście lat? Tropów szukamy w historii, literaturze, przestrzeni, w losach naszych bliskich, zakorzenionych w mieście od wielu dekad. Nie są to łatwe konstatacje. Do głowy w pierwszej kolejności przychodzą określenia „złe miasto”, szare, zadymione, odrapane, „kominogród”. Ciekawe, że te stereotypy generują sami mieszkańcy. Tworzona przez wiele nacji, boleśnie doświadczona, niepełna Łódź jest jednak żywotna, podnosi się z kolejnych katastrof, mozolnie buduje wspólnotę, lokalną społeczność, przywiązanie do życia w tym właśnie miejscu, mimo wszystko. Czym jest łódzkość? Niech za jedną z możliwych odpowiedzi posłuży fragment tekstu Błażeja Ciarkowskiego zamieszczonego w lutowym „Kalejdoskopie”: „W XIX wieku »ziemia obiecana« niczym mityczny Lewiatan pochłaniała Żydów, Niemców i Polaków. Pożerała architekturę Berlina, Wiednia, Paryża i Petersburga. Trawiła secesję, neobarok i eklektyzm. W ten sposób powstało miasto, w którym ogromne fabryki przypominają średniowieczne fortece, wille pomniejszych przedsiębiorców są nadreńskimi zameczkami, zaś najwięksi fabrykanci mieszkają w »Luwrach«”. ¶

Spis treści

- 10 **Chemia z Wieniawskim.**
Rozmowa z Wojciechem Niedziółką

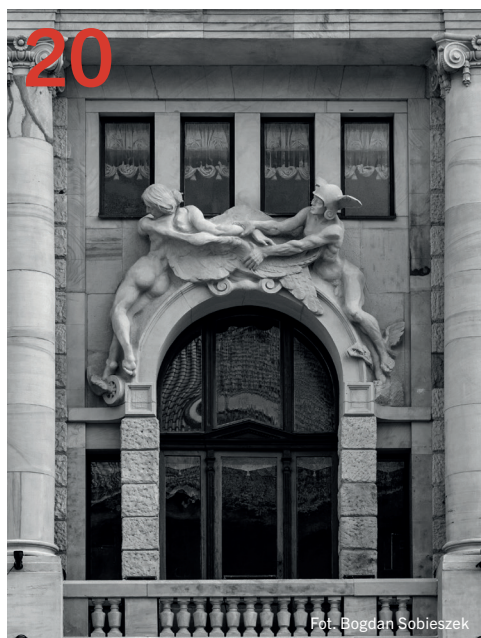
Temat numeru

- 16 **Łódź jak feniks.**
Rozmowa z Tomaszem Cieślakiem

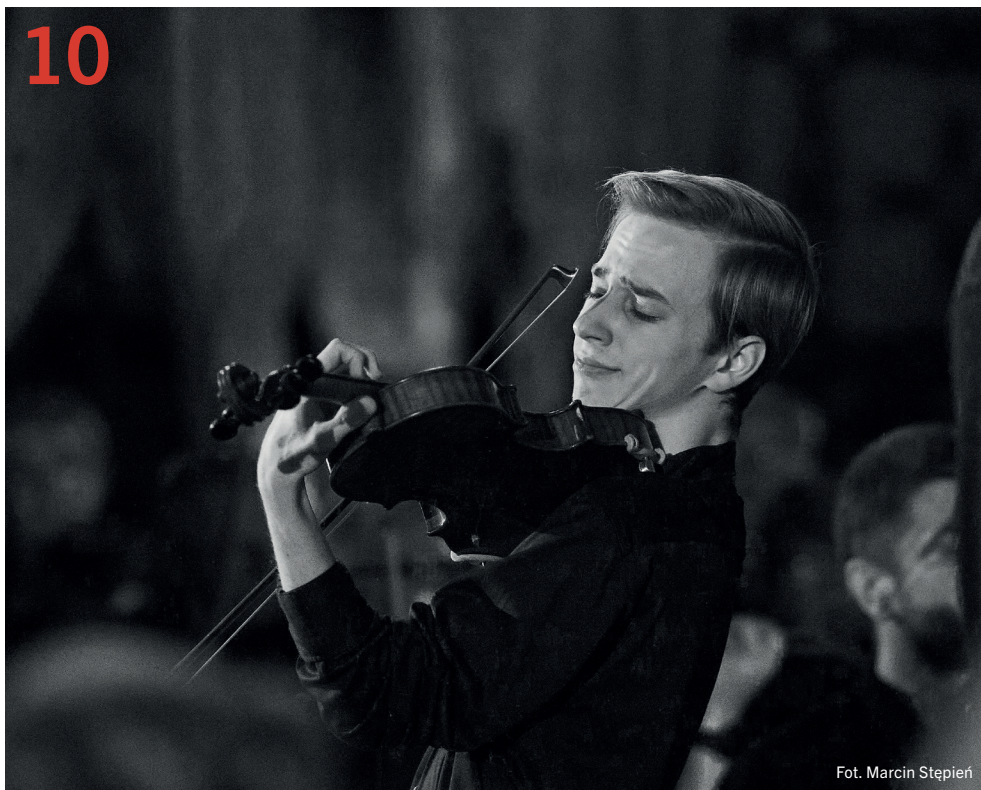
- 20 **Między antykiem
a nowoczesnością.**
Przemysław Owczarek

- 24 **Papuzia tożsamość.**
Błażej Ciarkowski

- 28 **Bez meldunku.**
Piotr Grobliński



- 32 **Hulaj dusza.**
Andrzej Poniedziałki
- 33 **Galeria Kalejdoskopu**
- Gu-Tang Clan
- 40 **Artyści mogą budzić miasto.**
Gustaw Romanowski
- 42 **Błyski. Janusz Majewski.**
Łukasz Maciejewski
- 44 **Jedź, kłóć się i kochaj?**
Piotr Grobliński
- 46 **„Frankenstein”,
czyli skąd się bierze zło.**
Paulina Iłska



Fot. Marcin Stepien

48 **Wszystko, wszędzie, naraz.**
Rafał Gawin

54 **Gromader.**
Dariusz Bilski

56 **Autsajderzy.**
Maria Mażewska

59 **Końce i początki.**
Łukasz Barys

60 **Festiwal kontrowersji.**
Bogumił Makowski

63 **Turbulencje.**
Mieczysław Kuźmicki

64 **Postanowienie noworoczne:
odkryć geniusza.**
Maciej Cholewiński

66 **Ważne jubileusze.**
Piotr Kasiński

68 **Jasne pełne VAT.**
Pienisty

69 **Kalendarium**



Fot. ATN

Tożsamość miasta

Łódź stworzyli merkurianie, czyli kulturowi pośrednicy. Żydzi i Niemcy inicjowali i stymulowali procesy nowoczesności. Z obydwu tych nacji w przeważającej mierze wywodziła się łódzka burżuazja. Robotnicy zaś rekrutowali się z polskich chłopów, którzy także byli „wychodźcami” z własnej tradycji. I choć literatura przełomu XIX i XX w. pokazuje Łódź jako miasto niepełne, jednocześnie daje świadectwo wysiłków uczynienia z fabrycznego molocho przestrzeni dobrej do życia, zbudowania wyrazistej lokalnej społeczności obejmującej wszystkich łodzian, niezależnie od różnic. Mimo kolejnych katastrof (łącznie z transformacją ekonomiczną 1989 r.) Łódź zawsze odnajdowała siłę, aby się podnieść.

Fot. Radosław Stępień

Łódź jak feniks

Opowiadanie Łodzi niemiecko-żydowsko-polskiej, nieco także rosyjskiej, czeskiej, francuskiej, szkockiej – to prezentacja modelu życia społecznego, który wcale nie jest oczywisty. Na pewno nie był on powszechny w Europie XIX i XX wieku. Moim zdaniem właśnie to byłaby opowieść o łódzkiej specyfice i tej opowieści mi ciągle brakuje – mówi Tomasz Cieślak, autor wydanej pod koniec 2023 r. książki „Łódź. Szkice o literaturze, przestrzeni i historii” (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego), profesor w Zakładzie Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego.



Michał Kędzierski: Czy gdybym chciał zamknąć kwestię „Łódź w literaturze”, używając jednego słowa, „niedostatek” byłby dobrym wyrazem? W latach najbardziej dynamicznego rozwoju literackiego ujęcie Łodzi jest, jak piszesz, ubogie i stereotypowe. Słynne „złe miasto”, „kominogród”, którego fabryki są jak usta żywego organizmu, pochłaniającego robotników zmierzających do pracy. **Miasto wyzysku, Manchester Wschodu.** Tomasz Cieślak: Należy oczywiście zaznaczyć, że Manchester przed okresem niezwykłego wzrostu, który dokonywał się w związku z rozwojem przemysłu w końcu XIX wieku, jednak istniał. Tymczasem Łódź

była miasteczkiem, które w analogicznym czasie trudno było w ogóle zauważyć. Między wspomnianymi miastami było sporo podobieństw, ale także mnóstwo je różniło. I rzeczywiście, teksty na temat Łodzi wypełniają opisy szarych tłumów, niemal cieni, które suną do pracy, spędzają w niej długie godziny, wracają tylko po to, aby się wyspać i ruszają z powrotem w stronę fabryk.

Pierwsze rozdziały książki skupiają się na stereotypowym portretowaniu Łodzi. Dalej sporo piszesz o rewolucji 1905 r., a jednak zauważasz, że i ona nie jest dziś ważna w zbiorowej pamięci. Rozdziału o Łodzi w okresie PRL nie ma w ogóle. Książkę kończysz wierszem Jerzego Jarniewicza „Love Song”, który dotyczy znikania, nieobecności. Zatem czy „niedostatek” to dobre słowo?

Myślę, że tak. Łódź prezentowana w literaturze przełomu XIX i XX w. jest miastem niepełnym. W tym sensie, że z naszej współczesnej perspektywy oczekiwaliśmy śladów jakichś trwałych instytucji. Mam na myśli nie tylko kontekst organizacyjny, ale także istnienie pozastrukturalnych sposobów organizacji życia społecznego. Spodziewalibyśmy się także w przestrzeni

miejskiej charakterystycznych punktów odniesienia. Najbardziej oczywisty przykład to wieża Eiffla w stolicy Francji. A gdyby zapytać o specyficzny element architektury Łodzi? Odpowiedzią mogłaby być Manufaktura, ale wolalibyśmy taką ankietę przeprowadzać internetowo, żeby osoby odpowiadające w ten sposób nie widziały zawodu na mojej twarzy. Nie mam nic przeciwko Manufakturze, natomiast uważam, że powstała i działa jako centrum zastępcze, które nie wykształciło się w sposób naturalny. To kapitalizacja braku, o którym rozmawiamy. Ale było dla mnie ważne i intrygujące odnajdowanie śladów usilnego organizowania się łodzian. Weźmy słynną kategorię lodzermenscha, która w okresie dwudziestolecia międzywojennego, a potem w PRL została sprowadzona do głupoty i wyzysku. Ja natomiast widziałbym w lodzermenschu lokalnego patriotę. Kogoś, kto dostrzega sens i potrzebę budowania lokalnej wspólnoty. Co ważne, nie powinna to być wspólnota etniczna czy majątkowa, której spoiwem byłby np. poziom bogactwa. Powinna ona obejmować wszystkich łodzian. I przynajmniej od lat 70. XIX w., a już tym bardziej w latach późniejszych, widać autentyczne przywiązanie do miasta. Przyglądam się wysiłkom uczynienia z fabrycznego molocha przestrzeni dobrej do życia, zbudowania wyrazistej lokalnej społeczności. To ogromna zasługa minionych generacji. Ale wszystko umarło wraz z wybuchem II wojny światowej.

I znowu „niedostatek”...

Jeszcze w latach 80. XX w., gdy koleżanki i koledzy, którzy przyjechali tu na studia z innych miast, pytali „no dobrze, to co tu jest takiego wyjątkowego?”, trudno było kogokolwiek poruszyć szarością, biedą i bylejąkością. Mam wrażenie, że w innych miastach dałoby się znaleźć wyraźne nici historycznej ciągłości. Dotyczy to nawet Wrocławia, w którym przecież także w dużym stopniu dokonała się wymiana

mieszkańców. W powojennej Łodzi tej ciągłości nie widać. Dlatego zdecydowałem się zakończyć książkę bez sięgania do literatury, która powstała po 1945 r. Oczywiście dokonałem rozeznania wśród wielu późniejszych powieści, których akcja dzieje się w Łodzi. Jest także sporo utworów poetyckich wyraźnie w niej zakorzenionych. Mam jednak wrażenie, że ich autorki i autorzy przyglądali się miastu, które nie żyje tak intensywnie jak żyło wcześniej. Chciałem zatem skupić się na intensywności życia przedwojennej Łodzi. Porusza mnie niezwykła żywotność tego miasta, doświadczanego przez kolejne katastrofy, by wymienić tylko bunt łódzki i jego konsekwencje, rewolucję 1905 r., która przyniosła też pozytywne zmiany, czy nieco zapomnianą w lokalnym kontekście tragedię I wojny światowej, podczas której Łódź była niemal frontowym miastem. Na to nakłada się jeszcze utrata dostępu do rosyjskiego rynku oraz doszczętne ograbienie przez Niemców. Gigantyczną katastrofą była II wojna światowa. Można powiedzieć, że i transformacja ekonomiczna 1989 r. boleśnie się tu odcisnęła. Mimo to Łódź odnajdowała siłę, aby się podnosić. Pod tym względem jest fascynująca. W radzeniu sobie z niezwykłymi przeciwnościami.

W tym, co mówisz, wyczuwam sporo emocji. Mam wrażenie, że przebijają one także przez warstwę bądź co bądź naukowego tekstu twojej książki.

Ależ wiem, że tak jest. Zresztą kiedy na zebraniach naukowych prezentowałem fragmenty powstającej pracy, koleżanki i koledzy mówili „widać, że masz oczekiwania w stosunku do Łodzi, a literatura ich nie spełnia”. Dostrzegali też moją irytację, która bierze się między innymi ze wspomnianego stereotypowego portretowania tego miasta. Staralem się oczywiście zachować choćby minimalny dystans. Ale zdecydowałem, że kompletna sterylizacja tekstu

Między antykiem a nowoczesnością

Przemysław Owczarek

*Spryciarz był Merkury, jucha,
Ale, widać, nie miał niucha,
Kiedy począł plany snuć,
By nad Łódką stworzyć Łódź.
Bo fabryczne stawia grody
Frajer tam, gdzie nie ma wody.
Tam, gdzie łódzkich wód królowa
W swym korycie... łajna chowa.*

Na co wskazują cytowane wyżej przekorne i zabawne „Strofy o Łodzi i Łódzianach”, opublikowane w 1912 r. w łódzkim periodyku satyrycznym „Śmiech” tuż przed końcem złotych czasów *la belle époque*? O patronacie Merkurego nad Łodzią pisałem już na tych łamach. Badałem procesy historyczne, przemiany w filozofii, literaturze, sztuce i architekturze oraz transformacje ekonomiczne i społeczne, dzięki którym starożytny bóg, przez Greków nazwany Hermesem, przez Rzymian Merkurym, z potężnego boga-symbolu przeistoczył się w XIX wieku w alegorię handlu i przemysłu, a więc i kapitalizmu. Rekonstruowałem zarosłą przez dzieje ścieżkę, na której patron pasterzy, kupców, złodziei, żeglarzy, pisarzy i błaznów, bogactwa i straty, wynalazca ognia, pisma, miar i wag, przewodnik zmarłych, trickster i posłaniec bogów, ojciec heroldów i pan pośredników, w kolejnej odsłonie jako helenistyczny Hermes Trismegistos, władca

mistyków i magów oraz Merkuriusz alchemików, odkryty na nowo w renesansie i przefiltrowany przez nowożytną filozofię, czczony przez różokrzyżowców, okultystów i wolnomularzy – stał się w końcu ikoną nowoczesności. Kapitalizm ma niewiele wspólnego z alchemiczną transmutacją materii, dla której złoto było symbolem kamienia filozoficznego w misterium królewskiej sztuki odkrywania tajemnic archaicznej ontologii i korespondencji. Znakiem świętego związku makro- i mikrokosmosu, w którym jedno jest wszystkim. Stąd cześć alchemików dla boskiej Natury. Kapitalizm to „alchemia” na opak, zbiór strategii i praktyk przetwarzających surową materię w towar, a towar w zysk. Kapitalizm jest wyciskiem Natury i słabych w masie ludzi, dlatego więc tak mocno przyłgnął do niego wizerunek Hermesa? Komentarz Waltera Benjamina zawarty w „Pasażach”, dzieło niezwykle istotnym dla zrozumienia XIX wieku i nowoczesności, sygnalizuje charakter korespondencji zachodzących między antykiem a nowoczesnością: „[...] dla Baudelaire’a nowoczesność jest nie tylko znamieniem jego epoki, ale również formą energii, za pośrednictwem której przyswaja ona sobie wprost dziedzictwo antyku. Spośród wszystkich relacji, w jakie wchodzi nowoczesność, jej stosunki z antykiem są szczególnie istotne”.



Plaskorzeźba przedstawiająca Hermesa z herbem Łodzi (po lewej), umieszczona na budynku Izby Skarbowej przy al. Kościuszki.

Stąd tak ogromna różnorodność Hermesowo-Merkuriańskich alegorii w formie detali architektonicznych, które możemy napotkać w Łodzi i innych miastach na XIX-wiecznych fasadach budynków przemysłowo-handlowych, a także dworcach i urzędach pocztowych. Stąd obecność wizerunków boskiego szelmy na etykietach handlowych, dyplomach wystaw światowych, akcjach przedsiębiorstw – odkad banki, fabryki i siedziby rodów przemysłowej burżuazji przyjęły kształty historycznych kostiumów właściwych dla arystokracji: fabryka to gotyckie zamczysko, bank lubi być neobarokowym gmachem, kamienica lub willa odgrywają renesansowy budynek mieszkalny. W tym karnawale stylów na niemalże stulecie zmartwychwstały duchy historycznych epok europejskiej architektury, zanim dostrzeżono ich „martwość” w lustrze czystej modernistycznej fasady. W tej epoce rozpoczętej podbojami Napoleona, a zakończonej rzezią w okopach pierwszej wojny światowej społeczeństwo stanowe przemieniło się ostatecznie w klasowe, podziały społeczne przestały zależeć od urodzenia. Odtąd decydowały o nich: pracowitość, przedsiębiorczość i intelekt, oczywiście merkuriański, bo sprytny, ruchliwy i odkrywca.

Łódź merkurian

Kogo wspierał Merkury? Pośredników. Bez nich kapitalizm i nowoczesność wymykają się intelektowi. Od wieków na ziemiach polskich, w Europie, ale także na skolonizowanych przez Europejczyków kontynentach funkcje pośredników kulturowych pełnili Żydzi. Yuriy Slezkine w „Wiekach Żydów” obszernie opisał ten fenomen inicjujący i stymulujący procesy nowoczesności. Ale nie tylko ten lud pełnił funkcję etnicznych czy zawodowych obcych wśród ludności od pokoleń osiadłej na danym terenie. Czasami obcość etniczna nakładała się na zawodową, jak to bywało do lat międzywojennych z romskimi kotlarzami. Jeśli zaś chodzi o etniczną obcość i pośrednictwo właściwe dla przełomu XVIII i XIX wieku, Slezkine wskazała szczególnie Chińczyków w południowo-wschodniej Azji, Hindusów w Afryce Wschodniej i Żydów w Europie. Na obszarze Imperium Rosyjskiego ten status przysługiwał także niemieckim kolonistom jako pośrednikom i przedstawicielom, którzy odnajdywali się w wolnych zawodach, carskiej administracji, handlu, jako fabrykanci i kadra techniczna przemysłu. Owo pośrednictwo, wywiedzione zresztą z dziedziny, w której

Papuzia tożsamość

„Polska tradycji nie posiada, wręcz przeciwnie – zmieniała swoje tradycje jak rękawiczki” – przekonywał historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski, kontynuując tym samym myśl, którą w końcu XIX wieku sformułował Hubert Vautrin, podróżujący po ziemiach Rzeczypospolitej. „Tak wielu architektów, tak mało budowli” – załamywał ręce, patrząc na architekturę, w której on, światowiec i bywalec, zauważał wpływy włoskie i francuskie, ale nie potrafił dostrzec lokalnej tożsamości.

Błażej Ciarkowski

Być może Vautrin szukał jej w niewłaściwych miejscach albo zachodnioeuropejska optyka nie pozwalała mu widzieć Polski inaczej niż jako peryferii Zachodu. Zostawmy jednak francuskiego erudytę w powozie brnącym przez błotnisty gościniec ku rogatkom Warszawy i przenieśmy się do Łodzi trzeciej dekady XXI wieku. „Łódź jest papugą. Hałasuje i naśladuje, nie wyznacza trendów ani nie trzyma się tradycji” – pisze w mediach społecznościowych Urszula Niziołek-Janiak, działaczka społeczna i samorządowa, którą trudno

posądzać o to, że miasto widzi jedynie z okna swej limuzyny.

Przez dekady Łódź uchodziła w Polsce za „miasto amerykańskie”, pozbawione historii i tradycji. A jednak mimo tych braków (a może właśnie dzięki nim) ukonstytuowała się wyjątkowa „papuzia” tożsamość łódzkiej architektury. W XIX wieku „ziemia obiecana” niczym mityczny Lewiatan pochłaniała Żydów, Niemców i Polaków. Pożerała architekturę Berlina, Wiednia, Paryża i Petersburga. Trawiła secesję, neobarok i eklektyzm. W ten sposób powstało miasto,

Modernistyczna kamienica Jakuba Lando, której nie powstydziłyby się modernistyczna Gdynia czy Tel Awiw, została zaprojektowana przez... absolwenta Wydziału Architektury Politechniki w Dreźnie Pawła Lewego



Zdjęcia: Błażej Ciarkowski

Socmodernistyczna unifikacja sprawiła, że coraz trudniej było mówić o lokalnej specyfice architektury. „Łódzkie city” nie odbiega znacząco od swoich odpowiedników w Poznaniu czy Warszawie, a sam jego autor, Aleksander Zwierko, przybył do Łodzi z Wrocławia



w którym ogromne fabryki (przyjezdni architekci uznawali je za budzące grozę i podziw) przypominają średniowieczne fortece, wille pomniejszych przedsiębiorców są nadreńskimi zameczkami, zaś najwięksi fabrykanci mieszkają w „Luwrach”. Ich projekty tworzyli ludzie wykształceni w Petersburgu i Berlinie, Wiedniu i Rydze, którzy przenosili na łódzki grunt nie tylko własne zdolności, ale także obce wpływy.

Nie zmieniło tego odzyskanie niepodległości ani nawet nadejście mody na architekturę modernistyczną. Nowoczesność przynieśli do Łodzi absolwenci wydziałów architektury z Warszawy, Drezna czy Paryża. Osiedle im. Montwiłła-Mireckiego, jeden z najwybitniejszych przykładów modernistycznego budownictwa socjalnego, mogłoby powstać na warszawskim Żoliborzu. Kamienice Judy Salomonowicza czy Jakuba Lando w niczym nie ustępują gdyńskim ikonom modernizmu. Ich twórcy, nawet jeśli urodzili się w Łodzi, nie mogli się w niej kształcić, bowiem miasto nie miało ani uczelni technicznej, ani tym bardziej wydziału architektury. Sytuacja uległa zmianie dopiero po II wojnie światowej.

Twórcy, którzy w czasach PRL budowali zręby tego, co przy odrobinie dobrej woli możemy nazwać łódzką szkołą architektury, wywodzili się z architektonicznych

szkół Wrocławia, Warszawy czy Gdańska. Próżno jednak dopatrywać się lokalnego kolorytu w ich dokonaniach. A zresztą szukanie znaczących różnic stylistycznych w obrębie szerokiego nurtu powojennego modernizmu w skali kraju takiego jak Polska jest stosunkowo trudne. Można, nieco na siłę, szukać socmodernizmu poznańskiego, warszawskiego, śląskiego czy łódzkiego. Można poświęcić się różnicowaniu tego, co tak naprawdę było ponadlokalne i unifikujące. Na koniec i tak dojdziemy jednak do wniosku, że „Alfa” w Poznaniu, ściana Wschodnia w Warszawie i zespół „Główna” w Łodzi mogłyby zamienić się miejscami i chyba nikt nie powiedziałby, że dzieło Zwierki jest zbyt „łódzkie”, aby stać w stolicy Wielkopolski, a realizacja Jerzego Liśniewicza nie pasuje do charakteru stołecznej socmoderny.

Prawdziwy duch łódzkiej architektury objawił się dopiero wraz z nadejściem lat 90. XX wieku. Łódzcy projektanci zaczęli poszukiwać inspiracji w tradycji – także tej, której ruch modernistyczny odmawiał prawa bytu. Sięgali zatem do eklektycznych kamienic, interpretowali secesyjne formy dekoracji. Wszystko to przepuszczali przez postmodernistyczny pryzmat, który oblekał elewacje nowych budynków w błękitne szkło refleksyjne, upraszczał

Jedź, kłóć się i kochaj?

Gdybyśmy się nie kłócili, nie mielibyśmy wspólnych zainteresowań – mówi w pewnym momencie bohater „Korepetycji z miłości”. Czy w takiej sytuacji da się uratować związek? Czy (okazywania) miłości można się nauczyć? Komedię francuskiej dramatopisarki Flavii Coste wyreżyserował w Teatrze Powszechnym Sławomir Narloch.

Piotr Grobliński



Flavia Costa
„Korepetycje z miłości”,
reżyseria – Sławomir
Narloch, polska
prapremiera
na Małej Scenie Teatru
Powszechnego w Łodzi
2 XII 2023.

Charlotte (Magda Zając-Zawadzka) i Max (Artur Zawadzki) po 27 latach małżeństwa znaleźli się w ślepych zaułku. On poświęca się pracy, ona kupowaniu ubrań, on interesuje się nieugotowanym obiadem, ona – sztuką Fridy Kahlo. Ich rozmowy to ciąg wzajemnych pretensji i złośliwości. Dość stereotypowe ujęcie małżeńskiego kryzysu stanowi punkt wyjścia dla pokazania przekornej historii. Dzięki zabiegom inscenizacyjnym młodego reżysera z każdą sceną oddalamy się od prozy życia w stronę lirycznej opowieści o naturze miłosnych relacji. Razem z parą głównych

bohaterów uczestniczymy w małżeńskiej terapii przygotowanej przez Doktora Love (Jakub Kryształ/Kamil Suszczyk). Ten oprócz dekalogu dobrych rad ma dla nich ćwiczenia z odgrywania scenek pomagających wzajemnie się zrozumieć i odnaleźć zagubione uczucia. Powrót do domu, pierwsza randka, zamiana strojów, a nawet mowa pogrzebowa – te scenki rzeczywiście pozwalają uzyskać dystans do nieistotnych w gruncie rzeczy sporów, a przy tym wywołują zabawne sytuacje. Konwencja teatru w teatrze pozwala aktorom pokazać wszechstronność. Muszą

zagrać postaci udające w scenkach samych siebie, w dodatku pokazać ich stopniową przemianę – otwieranie się na terapeutyczny eksperyment. Max jest początkowo nieufny, uczestniczy w tej małżeńskiej dramie na odczepnego, ale z czasem się wciąga. Charlotte odwrotnie – początkowo raczej się popisuje swoimi tanecznymi umiejętnościami, żartuje i kokietuje, z czasem jednak zaczyna okazywać prawdziwe uczucia. Ta sekwencja to prawdziwy popis aktorski. Wypada bardzo naturalnie. Być może także dlatego, że para grająca główne role w realnym świecie jest małżeństwem.

Oczywiście proces leczenia nie przebiega bezboleśnie. Doświadczamy zmiennych nastrojów – śmiejemy się i wzruszamy, płaczemy jak widzowie najlepszej komedii romantycznych („Cztery wesela i pogrzeb” są przywoływane cytatem). Surrealizm stopniowo odrealnianych sytuacji i czarny humor mieszają się z sentymentalnymi wspomnieniami i szczerymi wyznaniaми. A potem następuje kolejny zwrot akcji i zaskoczenie, które aby zadziało, musi pozostać tajemnicą. W każdym razie za puentę można uznać słowa: Trudno żyć we dwoje, ale żyć samemu jeszcze trudniej. Przesłanie zarówno dla par zatruwających sobie życie i zmierzających prostą drogą do rozwodu, jak i dla mądrych przed szkodą zakochanych.

Na ścianie salonu naszej pary, na tle podniszczonej tapety wisi reprodukcja obrazu Degasa. Postać baletnicy ożyje na scenie za sprawą Zuzanny Brzezińskiej, która oprócz nietypowego zadania aktorskiego ma też piękny epizod taneczny. A Charlotte tańczy z Maksem, próbując odnaleźć wspólny rytm w muzyce w stylu „Pod dachami Paryża”. Akordeonowe kompozycje Jakuba Gawlika przynoszą atmosferę małych kawiarenek i pokojów na poddaszu. Wykonuje je muzyk, którego historia mogłaby się rozwinąć w filmowy scenariusz. Paweł Majchrowski jest studentem Akademii Muzycznej, który

pracuje w Teatrze Powszechnym jako... bileter. W odpowiednim momencie był w odpowiednim miejscu i teraz na zmianę – albo sprawdza bilety, albo sam gra, nie tylko na akordeonie (radzi sobie także w drobnych zadaniach aktorskich). Z przyjemnością muszę też wspomnieć o Marcie Jarczewskiej, która co prawda na scenie się nie pojawia, ale użyczyła magicznie brzmiącego głosu trzem postaciom mówiącym z offu.

Z kolei postać grana przez Jakuba Krysztala zmienia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy zakłada ubiór, w którym można by pojawić się na balu kostiumowym w Wersalu czasów Ludwika XIV. Wyrafinowany przepych i dworskie maniery budują nastrój, dla którego kontrpunktem są beztrzesko romantyczne melodie grane na akordeonie. Kawiarenki z lampionami i pasaż Róży z blaskiem tysięcy szkielek. Wdzięk paryskich dziewcząt, wdzięk łódzkiej aktorki. Łódź miesza się tu z Paryżem, którego legenda miasta zakochanych została użyta jako znak (a znakiem tego znaku jest widok wieży Eiffla w tle). Co do kulinariów – trudny wybór między croissantami i foie gras a pierogami i bigosem został kompromisowo rozstrzygnięty na rzecz sushi, międzynarodowego dania klasy średniej.

W bonusie, żeby nie powiedzieć w promocji, śmieszny dialog małżeński. – Ładne buty sobie kupiłam? – Ile? – No dwa. – ZA ile? – Trzysta. – Czyli sześćset, jak znam życie, niemało. – No dobra, to oddam te czerwone. – Kupiłaś dwie pary? – Była promocja.

„Korepetycje z miłości” to urocza komedia z niemałą dawką życiowej mądrości. W sam raz na Walentynki. Zanim pójdziecie na małżeńską terapię, spróbujcie skorzystać z teatralnego odpowiednika. Przy odrobinie dobrej woli może wystarczyć. Wyjdzie taniej i zostanie na dobrą kolację. Albo na buty dla żony. A potem to już tylko praca domowa... ¶

Festiwal kontrowersji

Zabytkowy park na Zdrowiu zimą otula cisza. Z przyjściem wiosny zaroi się tu od spacerowiczów, a powietrze wypełni śpiew ptaków. Ta sielanka skończy się w lipcu największym w Polsce festiwalem muzyki elektronicznej. W alejki wjadą ciężarówki wiozące elementy pięciu scen, nagłośnienia i infrastruktury dla 30 tysięcy uczestników. Taki jest plan – organizator podpisał z władzami Łodzi umowę na trzy lata. Jak na razie festiwal Auditoriver wytworzył w Łodzi kilka scen konfliktu...

Bogumił Makowski

Scena I – dobrostan zwierząt

Audioriver Festival przez 18 lat odbywał się w Płocku; gromadził wielbicieli różnych odmian elektronicznych brzmień, od house’u przez techno po drum & bass. Łódzka edycja ma zostać zlokalizowana na 30 ha parku im. Józefa Piłsudskiego. Przez ulicę sąsiaduje z nim ZOO. 12 lat temu, spłoszone przez chuliganów, padły w nim dwie żyrafy. Te zwierzęta reagują na hałas dużym stresem. Jedną z przyczyn likwidacji działającego przed laty na Zdrowiu lunaparku był właśnie hałas.

Jednak zdaniem Justyny Krakowiak, rzeczniczki prasowej zwierzyńca, dobrze przygotowane wydarzenie nie powinno mieć wpływu na dobrostan mieszkających tu zwierząt. – Dostaliśmy zapewnienie od organizatora, że nasze zdanie będzie brane pod uwagę przy planowaniu tej imprezy – mówi Krakowiak

Odmiennego zdania na temat wpływu hałasu na zwierzęta jest Remigiusz Koziński, kierownik działu edukacji i wolontariatu w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu. – Najgorsze są nagłe „uderzenia” dźwięków

o niskich częstotliwościach. W tym roku 2/3 lęgu zimorodków z Australii padło, gdy podczas próby w sąsiedztwie „walnęły basy”.

A należy pamiętać, że poznańskie ZOO jest otoczone buforem w postaci dużego lasu i ma powierzchnię 120 ha, tymczasem łódzka placówka mieści się na niespełna 17 ha, a pobliski park na Zdrowiu podczas festiwalu straci walor bufora.

W samym parku gniazdują ptaki (okres lęgowy trwa od maja do sierpnia), pojawiają się także dziki, sarny, są gady i płazy oraz nietoperze. Ryzyko potwierdza Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Łodzi, która informuje, że przepłoszone ptaki mogą przućać lęgi. Wzmoczone przemieszczanie się, ucieczka niektórych gatunków zwierząt narazi je na kolizje z samochodami.

Scena II – zieleń w parku

Oprócz pospolitych gatunków drzew w parku są także drzewa rzadko spotykane, niektóre wręcz egzotyczne, oraz liczne pomniki przyrody. O wpływ kilkudziesięciu tysięcy ludzi przemierzających przez trzy



Fot. Artur Aen Nowicki

dni festiwalową część parku zapytaliśmy Zarząd Zieleni Miejskiej. Odpowiedzią jest głucho cicho. Natomiast od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Łodzi dowiedzieliśmy się, że „pozytywnie zaopiniował organizację festiwalu Audioriver w parku im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi. (...) Organizator zobowiązany został do odpowiedniego zabezpieczenia naniesień roślinnych, koordynowania pracy pojazdów mechanicznych, tak by poruszały się wyłącznie w niezbędnym zakresie, w śladzie istniejących utwardzonych alejek parkowych bądź na przygotowanej tymczasowej nawierzchni”.

- Na wiosnę, gdy drzewa już będą zielone, wraz z przedstawicielami Zarządu Zieleni Miejskiej w Łodzi odbędziemy w parku na Zdrowiu wizję lokalną, by spełnić wszystkie warunki i by nasze działania nie szkodziły przyrodzie - wyjaśnia Piotr Orlicz-Rabiega, szef festiwalu Audioriver.

Tymczasem pomysłem na zorganizowanie festiwalu na Zdrowiu oburzony jest Ryszard Bonisławski, przewodnik turystyczny po Łodzi i regionie łódzkim, współautor książek o zabytkowych parkach w mieście, prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi: - Park jest własnością wspólną, dlatego więc ktoś niefrasobliwie podjął decyzję o lokalizacji takiego przedsięwzięcia w tym miejscu? Konserwator zabytków i zarządca parku zamiast dbać o ten zieleniec, godzą się na jego niszczenie.

Scena III - partycypacja, czyli wszystko o was bez was

- O planowanym festiwalu dowiedzieliśmy się z mediów. Gdzie więc jest ta głoszona przez łódzki magistrat partycypacja społeczna? - pyta pani Joanna z osiedla im. Montwiłła Mireckiego. - Na założonym w social mediach profilu Zielone Serce Zdrowia błyskawicznie „zameldowało się” dwa tysiące łódzian. - Nie jesteśmy przeciwnikami festiwalu, ale zabytkowy park na Zdrowiu to niedobre miejsce na koncerty muzyki elektronicznej.

Zdaniem społeczników parkowa przyroda ucierpi w sposób niewyobrażalny. Anna Ginalska (Zielone Serce Zdrowia) wspomina noc świętojańską na Zdrowiu: zostały zniszczenia, śmieci, zanieczyszczone krzaki. A przecież Audioriver to nie jedna noc, lecz okres od 1 do 18 lipca - przygotowanie, koncerty i sprzątanie. Konserwator zabytków zalecił, by ciężarówki poruszały się po parku tylko drogami utwardzonymi, ale takich jest tu kilka.

Choć w rozpowszechnianych przez organizatorów festiwalu materiałach jest informacja, że impreza ma być ekologiczna, sam Piotr Orlicz-Rabiega w wywiadzie po 15. edycji Audioriver w 2022 r. na Portal-Płock mówił: „Na jednym z festiwali poproszono mnie o udział w panelu na temat, czy festiwale muzyczne mogą być ekologiczne. Powiedziałem, że to czysta hipokryzja”.